

Rozmyślenia



Czy Witkacy wstąpiłby do partii?

Jeszcze miesiąc i wszyscy rzucimy się w wir przedświątecznych zakupów. Ale większość sklepów już teraz oferuje bogaty asortyment różnych produktów – od odzieży i artykułów gospodarstwa domowego, aż po książki, kasety i płyty.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Wybór jest naprawdę imponujący, a wchodząc do sklepu można dostać przysłowiowego oczopląsu. Z jednym jest tylko problem. Nie na wszystko można sobie pozwolić, bo choć do przystąpienia Polski do Unii Europejskiej mamy jeszcze daleko, to z cenami już dawno te Europę prześcignęliśmy. O ile nie denerwuję się tak bardzo, gdy nie stać mnie na zakup kolejnej lodówki czy pralki firm Mastercook, Bosch, Amica, kolejnego garnituru od Pierre'a Cardina, choć drugi raz w ciągu roku nie zmieniam samochodu, to bardzo złości mnie fakt, że stojąc przy pełnych półkach księgarskich zastanawiam się: kupić tę książkę, czy odłożyć ją z powrotem na półkę. A przecież czytanie książek jest moją podstawową powinnością i warsztatem pracy, jak, powiedzmy, dla sprzątaczkę odkurzacz, wiadro, szczotki, szmaty, środki czystości itp.

Jak więc mam dobrze wykonywać swoją pracę? Ktoś powie, że mogę skorzystać z biblioteki. Otóż nic bardziej mylnego. Biblioteki w dobie rozwoju gospodarki rynkowej nie mają po prostu pieniędzy na zakup książek, a te książki, które kupują, absolutnie nie nadają się do wykonywania jakiegokolwiek pracy – chyba, że pracą można nazwać popołudniowy wypoczynek przy

lekturze Harlekinów.

Książki są w Polsce za drogie. Dotyczy to również płyt kompaktowych. Ich bardzo wysokie ceny blokują dostęp, zwłaszcza młodym ludziom, do kultury masowej. Proste wyliczenia sugerują, że krociowe zyski zgarniają przy tym wydawnictwa i firmy fonograficzne. Piractwo jest wprawdzie nielegalne, i słusznie, ale w rozumieniu rynkowym uchodzi za „zdrowy” sposób upowszechniania kultury. Niektórzy mówią, że jest to jednak myślenie powierzchowne i schematyczne. Może i tak jest, wcale nie przeczę. Nie popieram również piractwa, ale z drugiej strony chyba nie jest normalne, kiedy w kraju o 60-procentowym wtórnym analfabetyzmie przeciętna powieść współczesna lub płyta kompaktowa kosztuje w granicach 50-60 złotych. Kogo na to stać? Bo mówię tu o 80% Polaków, a nie o tych, którzy w domach zamiast książek, mają na półkach skórzane grzbiety książkopodobne. Wiem, że wyprodukowanie płyty, opłacenie muzyków, studiów, promocja, to ogromne nakłady finansowe. Skoro jednak firmy fonograficzne narzekają, że są okradane, to może pewną przeciwwagą dla piractwa byłoby zmniejszenie o połowę ceny swoich produktów. Gdybym musiał zapłacić za płytę 20, a nie 60 złotych, to na pewno nie kupiłbym pirackiej. A zamiast jednej czy dwóch płyt miesięcznie miałbym ich cztery czy pięć. Sadzę, że byłoby to z pożytkiem i dla mnie, i dla wykonawców, i dla firm fonograficznych. Nikt nikogo nie okradałby.



Rys. Barbara Medajska

Gorzej jest natomiast na rynku księgarskim. Piractwo książkowe nie jest tak bardzo rozpowszechnione, gdyż naród i tak mało czyta, a ta zdrowa część społeczeństwa, która chciałaby czytać, nie może, bo jej na to nie stać. W sytuacji, kiedy życie zalewane jest przez elektroniczne środki masowego przekazu, stosowanie takiej polityki jest tylko przysłowiowym gwoździem do trumny i tak zdegenerowanego społeczeństwa. Zaczynam się zastanawiać nad tym, czy

komuś czasami nie zależy na tym, żeby społeczeństwo czytało jak najmniej.



Rys. Barbara Medajska

Kultura i sztuka były zresztą zawsze kulą u nogi wszystkich systemów, więc trudno dziwić się, że jest coraz gorzej. A pytanie o to, czy w najbliższym czasie coś zmieni się na lepsze jest tak samo retoryczne, jak to, czy Witkacy wstąpiłby do partii robotniczej, gdyby przedwcześnie nie zakończył swojego życia i przeżył wojnę? To drugie pytanie jest jednak bardziej prawdopodobne, bo być może Witkacy uznałby ten fakt, jako jeden z ważnych elementów swojego niekonwencjonalnego życia. Międzywojenna bohema artystyczna znana była z tego typu poczynań, więc wyobrażenie sobie Witkacego, jako działacza partyjnego, który na kolejnym plenum, objaśnia swoim współtowarzyszom znaczenie dramatu „Wariat i zakonnica” jest czymś zupełnie normalnym. Zresztą jeżeli ktoś ma szerokie horyzonty może i wyobrazić sobie to, że po nowym roku wchodzi do księgarni i widzi oprawione w skórę powieści współczesnej literatury polskiej i obcej po np. 5 złotych lub niepi-rackie płyty kompaktowe po 20 złotych. Wszystko to może się stać za sprawą naszej wyobraźni, co chcielibyśmy dostać od Świętego Mikołaja pod choinkę. Ja chciałbym dostać od naszych polityków i parlamentarzystów ustawę, która raz na zawsze załatwiłaby wszystkie sprawy kultury, żeby nie była ona kartą przetargową do wystawienia inkrustowanej polichromii jakiegokolwiek przymusu bądź udawania, że przecież nie jest aż tak źle. A tak na marginesie, książki mają być nawet po 5 złotych – tak mówił Witkacy – w 1924 roku.

